

Darek Gzyra

Miliardy, ale jednostek

Kiedy mówimy o zaangażowaniu w obronę zwierząt, mówimy o miliardach krzywdzonych teraz i w przyszłości. Większości nigdy nie zobaczymy, nie dotkniemy, nie zdołamy rozpoznać spośród miliardów im podobnych. Nasza empatia jest pojemna i dalekosiężna, możemy rzeczywiście (i dotkliwie dla nas samych) współczuć setkom tysięcy fok żyjących wiele tysięcy kilometrów od nas. Ale to widok jednej bezradnej foki krwawiącej od uderzenia pałką myśliwego wystarcza, żeby odczuwać wściekłość, smutek i sprzeciw. Ta jedna istota, pokazana w zbliżeniu, nawet jeśli w naszych oczach jest pozornie identyczna z innymi, jest całkowicie wystarczająca. Każdy kolejny odruch współczucia wobec następnych dziesięciu, stu, tysiąca, jest już tylko pogłosem pierwszego zdarzenia. Nikt nie wytrzymałby wściekłości i smutku zwielokrotnionego w tym samym stopniu, jak zwielokrotnione jest cierpienie poszczególnych istot. Z konieczności więc i dla dobra nas samych nasza empatia staje się hurtownikiem.

Przemysł bazujący na wykorzystaniu zwierząt robi wiele, aby nie stały się indywidualami: nie mają imion, przebywają w standardowych warunkach, są stłoczone wraz z podobnymi sobie. Czasem zdarzy się, że jedno z nich przełamie automatyzm rzezi, zburzy rutynę, zakłóci swoim nietypowym zachowaniem lub wyglądem działanie mechanizmu. Opisywane są przypadki, kiedy rzeźnicy czynili swoim pupilkiem zwierzę w jakiś sposób inne niż reszta. Czasem taka inność ratowała życie, częściej jednak zapewne wystarczała tylko na niewielkie jego przedłużenie, bo przecież atrakcyjność inności gaśnie z każdą minutą jej poznawania. Wszyscy znamy też przypadki, które zdarzają się na całym świecie - ucieczki z transportu do rzeźni. Taki desperat, buntownik, odmieniec, zwykle staje się maskotką mediów. Otrzymuje imię, certyfikat osobowości, a czasem i emeryturę. Uciekinierzy stają się ambasadorami milionów niezauważonych, niepoznanych, anonimowych.

Moment konfrontacji z cierpieniem jednostki jest ważny nie tylko jako najsilniejszy bodziec w procesie ewentualnego (bo przecież, niestety, nie gwarantowanego) rozbudzenia empatii. Współczucie szuka swojego zwieńczenia w wymiernej pomocy. Wielu ludziom działającym dla zwierząt nie wystarcza zaangażowanie w tworzenie i promowanie idei, będącej inwestycją w przyszłość. Tym dalszą, im bardziej odbiega od akceptowalnej społecznej normy. Chcą czuć satysfakcję uratowania jednostki tu i teraz. Czuć dotyk, spojrzeć w oczy. Ludzie w kominiarkach fotografujący się z przytulonymi zwierzętami, które - łamiąc prawo - wyrwali z łap kolejnego instytucjonalnego, przemysłowego, zawodowego kata, wydają się być naprawdę szczęśliwi. I bez wątplenia są.

Nieprzeliczone zwierzęta czekają na pomoc. Wszystkie mają swoją biografię, niepowtarzalne miejsce w świecie. Każde z nich może być ambasadorem pozostałych. Zobaczmy w nich zwierzęce osoby.

Musimy nauczyć się tłumaczyć tragedię miliarda na miliard tragedii. Być może staną się wtedy nie do zniesienia dla naprawdę wielu.

Tekst ukazał się w magazynie Vege